Rok I. Kraków, 11. lipca 1896. **Nr. 21.**

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21. — Pismo redaguje Komitet. — Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Sprawozdanie obrad

dwunastego walnego zgromadzenia Towarzystwa „Kółek rolniczych“,

odbytego w dniach 1 i 2 lipca 1896 w Rzeszowie.

Wśród licznych w kraju naszym istniejących stronnictw ludowych można rozróżnić dwa obozy: jeden dużo krzyczy i obiecuje a mało robi, drugi pracuje cicho, powoli, ale skutecznie nad dobrem ludu.

Do tego drugiego obozu należy zaliczyć rozgałęzione szeroko po naszym kraju towarzystwo „kółek rolniczych“. Najlepszym chyba dowodem skutecznej działalności tegoż towarzystwa jest **ośmset sklepików chrześcijańskich**, które powstały dzięki jego inicyatywie i poparciu. Ile przez to dostało się do rąk chrześcijańskich pieniędzy, które dawniej tonęły w żydowskich kieszeniach, obrachuje łatwo ten, kto przypatrzył się z bliska sklepikom kółek rolniczych i ma pojęcie o obrocie handlowym bodaj jednego porządnie prowadzonego sklepiku!

Towarzystwo kółek rolniczych liczy też w naszym kraju 1148 kółek z przeszło 53-ema tysiącami członków; udziały członków wynoszą przeszło 300 tysięcy złr., a w samym roku zeszłym przybyło 60 kółek rolniczych z dwoma tysiącami członków. W sklepikach kółek rolniczych sprzedaje się towarów rocznie za $3^1/_2$ do 4-ech milionów złr.

Chociaż nie wszystkie kółka rolnicze należycie się „obracają“, chociaż działalność niektórych ogranicza się na prowadzeniu sklepików, chociaż niektóre sklepiki kółek rolniczych są w istocie własnością jednego z członków kółka — to jednak w każdym razie należy się niemi cieszyć, należy wyrazić głośno uznanie mężom, którzy to towarzystwo powołali do życia i troszczą się bez interesownie o jego utrzymanie i rozwój.

Taki właśnie obraz działalności kółek rolniczych przedstawił się oczom tych, którzy wzięli udział w dwunastem walnem zgromadzeniu Towarzystwa „kółek rolniczych“, odbytym w dniach 1 i 2 lipca 1896 roku w Rzeszowie.

Zebranie rozpoczęło się po Bożemu nabożeństwem odprawionem w kościele parafialnym *przez JE. Najprz. ks. Arcybiskupa Isakowicza,* który ze Lwowa umyślnie w tym celu przybył i po nabożeństwie od ołtarza serdecznie do zgromadzonych przemówił.

Następnie delegaci i członkowie kółek rolniczych zapełnili obszerną salę „Sokoła“ rzeszowskiego w bardzo pokaźnej liczbie 600. Księży było ze trzydziestu, między nimi dwu ruskich, posłowie włościańscy przybyli też licznie, przedewszystkiem było dużo nauczycieli a pośród włościan wielu miało na sobie piękne narodowe stroje.

Zgromadzenie zagaił po chrześciańsku prezes towarzystwa p. Augustynowicz, który mimo podeszłego wieku okazuje dla towarzystwa wiele zapału i dobrych chęci. Pan prezes zwracając się do obecnego JE. ks. Arcybiskupa Isakowicza złożył mu serdeczne podziękowanie za łaskawe przybycie do Rzeszowa, aby pobłogosławić obradom.

Następnie powitał zebranych dr. Jabłoński burmistrz miasta Rzeszowa (w kontuszu), a w imieniu powiatu przemówił marszałek rady powiatowej p. Stanisław Jędrzejowicz.

Potem przystąpiono do obrad zakreślonych porządkiem dziennym.

Z pośród licznych przedmiotów, które były omawiane, zasługują na szczególną wzmiankę następujące:

1) Dyskusya nad działalnością towarzystwa zagajona przemówieniem wielce zasłużonego na polu stowarzyszeń ludowych profesora szkoły rolniczej w Czer-

nichowie *Dr. Franciszka Stefczyka.* Szanowny mowca przedstawił naprzód korzyści i błogie usługi, jakie towarzystwo oddało już ludowi, mianowicie: *a)* obudzenie oświaty i poczucia obywatelskiego wśród ludu, *b)* utworzenie po wsiach i niektórych miasteczkach handlu chrześciańskiego, który dotąd spoczywał prawie wyłącznie w żydowskich rękach, *c)* poprawienie kredytu włościańskiego i uchronienie ludu w wielu miejscach od strasznej lichwy, szczególnie przez zakładanie kas oszczędności i pożyczek systemu Reiffeisena (kas tych jest już w kraju kilkanaście a ich kapitał obrotowy wynosi 100 tysięcy złr.).

Ale prof. dr. Szewczyk przez szczerą życzliwość dla dobrej sprawy, acz sam jest członkiem zarządu głównego towarzystwa „kółek rolniczych“, nie zataił też ujemnych stron, jakie dają się spostrzedz czy to w zarządzie głównym, czy w powiatowych zarządach lub też w poszczególnych kółkach rolniczych. Do tych ujemnych stron zaliczył:

a) brak jednolitości w prowadzeniu kółek rolniczych, ociężałość dającą się widzieć tak w pojedynczych kółkach, jak w zarządach powiatowych a nawet i głównym.

b) opiekę czułostkową, jakiej doznają niektóre kółka od osób lub instytucyi, która niekiedy tamuje rozwój kółek i jest dowodem pewnego niedowierzania temu pożytecznemu stowarzyszeniu.

W końcu wezwał tak zarząd jak i członków kółek rolniczych do energiczniejszej pracy szczególnie w obec tego, że rząd zamierza utworzyć przymusowe stowarzyszenia rolnicze, który to zamiar grozi niebezpieczeństwem kółkom rolniczym, gdyby były słabe i nieliczne.

Przemówienie to tchnące męską otwartością i przychylnością dla sprawy ludu poparte zostało i uzupełnione różnemi życzeniami przez kilku mowców mianowicie przez *ks. Węgrzynowicza proboszcza ruskiego z Jasielskiego, p. Marszałkiewicza ze Stronia, p. Tatarę nauczyciela z Grzechyni.* Jedni skarżyli się na brak lustracyj kółek, czyli dozoru ze strony głównego zarządu, inni na usterki w statucie. Pan Tatara wskazał też na niezdrową agitacyę polityczną między ludem i gorączkowy ruch ludowy jako na przeszkodę w rozwoju kółek rolniczych, które wymagają umysłów spokojnych i cierpliwej cichej pracy.

Ks. Piaskowy proboszcz z Brzeźnicy gorliwy prezes zarządu powiatowego Bocheńskiego skarżył się na nieufność wielu włościan do kółek rolniczych, która tamuje też ich wzrost, narzekał na brak ludzi fachowych w kółkach rolniczych i żądał, aby Zarząd główny ustanowił płatnych delegatów powiatdwych, którzyby kółka lustrowali.

Na tę krytykę odpowiedział kilkakrotnie prezes i sekretarz głównego zarządu broniąc tegoż i tłumacząc braki, głównie tem, że stowarzyszenie choćby najlepsze, nagle nie może się zakorzenić i owoców wydawać, podobnie jak drzewa lub jarzyny zasadzone w ziemię.

Pan Beneszek em. starosta bronił również zarząd główny i statut; wykazywał na kilku przykładach wziętych z działalności kółek rolniczych w powiecie Limanowskim i w Czernichowie, że i przy obecnym ustroju kółek wiele dobrego przez nie zdziałać można dla dobra ludu. To samo potwierdza *pan poseł Gniewosz* i utrzymuje, że rozwój kółek zależy nie tyle od statutów ile od ludzi i zapasów pieniężnych.

Z popołudniowych obrad pierwszego dnia najważniejszą była *dyskusya nad stosunkiem towarzystwa kółek rolniczych do towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.*

Prof. dr. Stefczyk i kilku mowców krytykują towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, że przy wynagradzaniu za szkody ubezpieczone zdarzają się pewne

---

DWUNASTY GOŚĆ.

Opowiadanie Imćpana Wita Narwoja, Rotmistrza kawaleryi Narodowej, Anno Domini (roku pańskiego) 1760.

PRZEZ

WŁADYSŁAWA ŁOZIŃSKIEGO.

(Przedrukowano za pozwoleniem autora).

(Dokończenie).

Widząc nasz ruch jakoby do odjazdu, Hania popatrzyła na mnie przez łezki, oczyma smutnemi, które zdały się błagać i gniewać od razu. Pochwyciłem to spojrzenie, a Hania okryła się rumieńcem aż po uszka i spuściła oczy.

— Panie Rotnicki — mówię ja teraz — bądźże mi tłumaczem u tej pięknej panny. Markotno mi to jest bardzo, że nie mogę tak uczynić, jakby przystało grzecznemu kawalerowi, i że wołając Waćpana do odjazdu, serduszko zasmucam; ale już Waćpan sam poręczy, że inaczej nie można.

— Ha, kiedy inaczej być nie może — ozwał się teraz mój rodzic, widząc, że Rotnicki z Hanią się już żegna — to choć z ciężką afflikcyą (smutkiem), zgodzić się na to trzeba. Zasmuciliście nam wieczerzę, Mościpanowie, i żałość zostawicie w sercu przy tak wesołej w Chrześcijaństwie chwili. Jedźcież z Bogiem, ale choć opłatkiem się z nami przełamcie...

Jakoż wzięto się do opłatków i starym świętym zwyczajem obdzielano się nim nawzajem. Ja się cofnąłem w kąt i patrzyłem na to niby z miną niemca, co tej ceremonii ani widział jeszcze, ani rozumie, ale w duszy robiło mi się coraz rzewniej, i czułem, że się przy tej komedyi długo nie utrzymam. Kiedy tak patrzę, udając obojętność, a w oczach mokro mi się robi, widzę jak matka moja droga idzie wprost ku mnie z opłatkiem.

— Panie oficerze — mówi do mnie — choć Waćpan cudzoziemiec i naszych zwyczajów nie znasz, przyjm przecie opłatek odemnie z dobrem sercem i po polskiej gościnności...

Teraz już dłużej wytrzymać nie mogłem. Rzuciły mi się nagle z oczu łzy jak dziecku, zaciągnąłem

nieprawidłowości. P. *poseł Gniewosz* i *dr. Kulczycki* stają w obronie towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń; pretensye i skargi poprzednie uważają za niesłuszne. Dr. Kulczycki przypomina, że towarzystwo asekuracyjne daje 6% (procent) opustu członkom kółek rolniczych przy opłacaniu premii asekuracyjnej i będzie to podane do wiadomości wszystkich kółek rolniczych. Kiedy w toku dyskusyi zaczęto sypać zarzuty przeciw Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń i zarządowi głównemu, zabrał głos włościanin *delegat z Pławskiej Woli* (pow. mieleckiego) *Lis*. Przypomniał, że Towarzystwo „kółek rolniczych założyli ludzie dobrej woli, bezinteresowni i tacy też niem dotąd kierują, że nie należy za wiele na raz od nich żądać i zbyt wielkie pretensye do nich stawiać. Przytem zachęcał mowca do jedności miłości i zgody, która daje prawdziwą siłę.

Zgromadzenie oświadcza się za przymusową asekuracyą, która ulży wszystkim, bo gdy wszyscy będą asekurowani, opłata będzie mniejsza.

Dzień pierwszy obrad zakończono wyborem komisyi matki, która miała przygotować listę kandydatów do wyborów zarządu głównego mających się odbyć w drugim dniu zgromadzenia.

Obrady dnia następnego rozpoczął *prof. Pomorski Mikułowski z Dublan* przystępnym *wykładem o nabywaniu nawozów sztucznych i nasion.*

Wykazawszy pożytek nawozów sztucznych i lepszych nasion, który sami włościanie już w wielu okolicach zrozumieli, zachęcił do następujących ostrożności przy zakupnie. Należy: *a)* kupować w większych ilościach (wagonami) dla kółek rolniczych, bo to wyjdzie znacznie taniej; *b)* dawać je do oceny stacyi doświadczalnej w Dublanach (w Krakowie ma też powstać taka stacya doświadczalna). Wynagrodzenie płaci się niskie; *c)* podawać do wiadomości publicznej nadużycia i fałszerstwa zaszłe przy zakupnie nawozów sztucznych i nasion. (Czasem towar nic nie warta lub o połowę mniej, szczególnie od żydów). *d)* żądać od kupca poręczenia na piśmie za dobroć, bo tylko taka gwarancya coś znaczy wobec sądu; *c)* skłonić rząd do ustanowienia rządowych stacyi doświadczalnych, gdzieby bezpłatnie lub za małem wynagrodzeniem można uzyskać ocenę kupionego nawozu sztucznego lub nasienia. Ostatnie życzenie postawione przez mowcę jako osobny wniosek, zostało przez zgromadzenie przyjęte i uchwalone.

P. *nauczyciel Tatara* żąda w toku dyskusyi, kredytu dla włościan na zakupno nawozów sztucznych, aby nie potrzebowali kupować lichego towaru od żydów, którzy sprzedają na kredyt.

Następnie toczyła się *dyskusya nad wnioskami zgłoszonymi do Zarządu głównego.*

Z pomiędzy tychże były najgłówniejsze następujące: *a) Wniosek Zarządu powiatowego Bocheńskiego, aby uwolnić sklepikarzy od obowiązkowego ubezpieczania się u kasie chorych.* Odrzucony został przez wzgląd, że tu chodzi o prawo ogólne, mające na celu dobro jednostek, od którego nie godzi się wyłączać. W razie, gdy sklepikarz ma też inne zajęcie, z którego się utrzymuje, należy prosić o uwolnienie go od obowiązkowego ubezpieczenia się w kasie chorych; *b) Wniosek Zarządu powiatowego Jasielskiego o utworzenie związków handlowych powiatowych. Dr. Dulęba* uważa tę sprawę za niemożliwą ze względów finansowych. Związki handlowe należy mnożyć, ale bardzo powoli i tylko o tyle, o ile zachodzi konieczna potrzeba; gdyż inaczej siła związku słabnie i na sklepikach odbić się to musi; *c) Stanisław Podraza delegat z Jasielskiego* przedstawia korzyści jakie osiągnęło kółko rolnicze w Łękach górnych z handlu jajami jużto je zakupując, już też przyjmując je w zamian za towary. Zys-

---

się głośnym płaczem i rzuciwszy się na ziemię do nóg matki, począłem całować jej nogi.

— Matko moja! — zawołałem przerwanym od płaczu głosem — wszak to ja syn wasz, czyż mnie nie poznajesz!

Matka moja, która się zrazu była srodze przelękła tego dziwnego impetu, spojrzała na mnie takim wzrokiem, że go opisać nie potrafię, a nigdy nie zapomnę, i zawołała wielkim głosem:

— Wituś! Wituś! dziecko moje kochane, stracone!

Przybiegli zaraz wszyscy, aby matkę moją podtrzymać, bo zachwiała się na nogach, na pół zemdlona od nagłego, a wielkiego rozczulenia. Ale choć sama mało nie upadła, mnie nie puściła, tylko trzymając głowę moją w swych dłoniach, całowała mnie ze łzami.

Co potem nastąpiło, tego wam już nie opiszę. Dopieroż zaczęli się wszyscy odrazu cisnąć do mnie: i ojciec i Hania i brat Andrzej i Rotnicki, a witać, a ściskać, a całować, a dziwić się, a rozpytywać, żem nie wiedział kogo mam ująć w ramiona i komu odpowiadać. Byłoż tu wesela i serdecznego płaczu, i wykrzyków radośnych i wymówek i wzajemnego wynurzania czułych affektów!..

Kiedy się już trochę uciszyło, Rotnicki figlarz przystępuje do mnie i mówi służbisto i po niemiecku:

— Panie oficerze, a co z nami będzie? Czas już jechać, godzina dawno już minęła!

— Ejże nie żartuj szwagraszku — ozwałem się na to — bo parol twój mam, a jak cię za słowo wezmę, to co Hania powie?

Siostrzyczka Hania na to, jak stała za mną, tak mnie rączkami nadobnemi ująwszy, usta pocałunkiem zamknęła...

— Mości panowie! — zawołał teraz brat Andrzej, przystępując ku nam z kilku młodymi junakami w mundurkach kawaleryi komputowej — ja jako namiestnik chorągwi, biorę was w areszt obudwu, a to za przekroczenie granic Rzeczypospolitej. Wiedz Wasze, że jestem tu na ordynansie i mam komendę ludzi, i nakaz surowy, abym pod animadwersyą artykułów wojskowych strzegł granicy przed gwałtami waszych pruskich żołnierzy. Proszę Waćpana o szpadę!

ki istotnie są znaczne, obrót handlowy przez to dużo większy (od kwietnia do sierpnia targują więcej jajami niż pieniędzmi). *Ponieważ żydzi w Tarnowie wyzyskiwali ich przy zakupnie jaj,* posyłano więc takowe do Wiednia. W końcu postawił wniosek, aby zarząd główny zajął się organizacyą handlu jajami, przy pomocy kółek rolniczych. *Wniosek ten przyjęto jednomyślnie. d) Wniosek zarządu powiatowego w Bochni o wyjeduanie kółkom rolniczym koncessyi na trafiki.* Do nie-Do niedawna nie wolno było kółkom rolniczym utrzymywać trafik. Wprawdzie zakaz ten został zniesiony przez wys. c. k. Ministeryum handlu w marcu b. r., ale z takiemi ograniczeniami, że nie wiele się zmieniła sprawa na lepsze.

I tak: *a)* Zakaz ten zniesiono „na razie“ t. zw. tymczasowo, na pewien przeciąg czasu; *b)* koncsssyę można otrzymać ale nie wprost od c. k. Dyrekcyi skarbowej, lecz przez Ministeryum, przez co sprawa się niezmiernie przewleka; *c)* koncesya ma być udzielona tylko na lat 5 najwyżej. Gdyby po upływie pięciu lat starał się o trafikę „normalny kompetent“ tj. prywatny człowiek n. p. żyd, to należy mu się pierwszeństwo.

Referent dr. Steczkowski postawił tedy wniosek, aby zarząd główny postarał się o zniesie tych wszystkich ograniczeń. Wniosek przyjęty jednomyślnie.

Podobnie omawiano *koncesyę na wyszynk i wyrażono życzenie, aby rząd nie stawiał także w tym względzie kółkom trudności,* gdyż kółkom nie chodzi o rozpijanie ludzi, ale o oderwanie ich od karczem żydowskich a następnie o zniesienie tychże, a zaprowadzenie wszędzie gospód chrześcijańskich.

Z końcowych uchwał walnego zgromadzenia zasługują na wzmiankę *wybory nowego Zarządu głównego,* rzecz oczywiście pierwszorzędnej wagi dla dalszych losów towarzystwa.

Wynik tychże wyborów był następujący: Na 120 głosujących delegatów wybrani zostali do Zarządu głównego następujący pp.:

Dr. Stefczyk 120 gł.; Dr. Steczkowski 119 gł.; Dr. Dulęba 118 gł.; Głąbiński 118 gł.; Książę Wł. Sapieha 118 gł.; Sękowski 117 gł.; Dr. Kulczycki 116 gł.; Wilczyński 115 gł.; Miczyński 115 gł.; Ks. Dr. Lenkiewicz 114 gł.; Dr. Pawlik 114 gł.; St. Potoczek 112 gł.; Art. Cielecki 103 gł.; Bol. Augustynowicz 100 gł.; Czarkowski Golejewski i Wójcik 99 gł.; Zdzisł. Onyszkiewicz 75 gł.; Dr. Bron. Łoziński 65 gł. (Dziewięciu nowych weszło zatem do Zarządu głównego). Zaś do komisyi rewizyjnej wybrani pp.: Dąbczański, Żardecki, Bol. Baranowski.

Prócz tych, że tak powiem, urzędowych obrad, walnego zgromadzenia, godzi się też podnieść zebrania i przemowy towarzyskie, których miejscem był ogród w Rzeszowie. Tam przy licznych stołach podejmowano gościnnie uczestników zjazdu i tam też nie brakło licznych toastów i mówek szczególnie drugiego dnia po obiedzie tem więcej, że przemawiano oczywiście bez przewodniczącego i nie miał kto zamykać dyskusyi. Na pierwszem miejscu należy podnieść przemówienie serdeczne a wzniosłe *JE. Najprz. ks. Arcybiskupa Isakowicza,* który wzywał zebranych do trzymania się kościoła św. katolickiego, do pracy wspólnej a zgodnej, nie tylko dla doczesnego życia ale dla wieczności, ostrzegał przed fałszywymi Chrystusami i prorokami, którzy dziś między ludem się pojawiają i chcą go bałamucić.

O innych licznych mowach można to powiedzieć, że z małymi wyjątkami tchnęły chrześciańską miłością dla wszystkich stanów i nawoływały lud do jedności i zgody społecznej.

„Za wiele mamy dziś stronnictw ludowych“, wołał jeden z mowców włościańskich, „tak że nie wie-

---

Pomogła mu Hania, a nim się na odpowiedź zdobyłem, już mi moja droga siostrzyczka odpięła szpadę i Andrzejowi oddała. Zaraz też proszono, byśmy zasiedli do stołu, przy którym ja już byłem niespodziewanym d w u n a s t y m g o ś c i e m. Po wieczerzy dopieroż to było opowiadania i radości! Aż do mszy pasterskiej siedzieliśmy na tej wesołej gawędzie, a com wycierpiał przez tych lat ośm mej pruskiej służby, to mi zda się Bóg dobrotliwy wynagrodził tego dnia szczęściem serdecznem, słodką a tak długo niezaznaną pieszczotą mej matki i całego rodzeństwa.

Taką to z dziwnego a miłościwego zrządzenia Opatrzności miałem wigilią *anno Domini* (roku Pańskiego) 1760.

Już dobry dzień był, kiedy rzuciłem się ubrany na łoże, aby się przespać trochę; i owo miałem sen ciężki i groźny, jakby ostatnie przypomnienie mej żołnierskiej niedoli. Śnił mi się pan oberster mój, graf Koggeritz, jak mnie przed nim schwytanego stawił patrol dragonów; śniły mi się kajdany i *krygsrecht* i cały straszliwy ów rygor artykułów wojennych. Obudziłem się oblany potem zimnym i przetarłem oczy w sennym lęku — a tu widzę slodki uśmiech mej matki, która siedziała u mego wezgłowia, i już mnie sama budzić chciała, tak się w tym śnie moim szamotałem i tak krzyczałem ustawicznie po niemiecku...

Byłem niespokojny, czy nie wyszlą Prusacy za mną pogoni za granicę, a łatwoby mnie tu byli znaleźli; — ale Andrzej, który podczas gdy spałem, podjechał był z swą komendą umyślnie na zwiady pod granicę, doniósł mi, jako cała chorągiew moja w skutek nagłego rozkazu wczoraj o północy jeszcze na łeb na szyję odmaszerowała w niewiadomym kierunku z owego miasteczka.

Tak się skończyła moja ośmioletnia wojaczka pruska, ale pan graf Koggeritz wyśnił mi się przecież, bo ano, co powiecie? żem się z nim spotkał jeszcze w dziesięć lat później w osobliwszej przygodzie, którą da Bóg, kiedyś wam także opowiem...

KONIEC.

dzieć do którego należeć; nie trzeba nam ich tyle, bo rozrywają i osłabiają".

W imieniu ludu ruskiego przemawiał po rusku jeden z włościan wzywając do wspólnej pracy Polaków z Rusinami „w imię miłości chrześciańskiej".

Odśpiewano też kilka pieśni religijno-patryotycznych przy dźwiękach muzyki wojskowej, która uprzyjemniała przez obydwa dni godziny obiadowe i grała liczne polskie patryotyczne melodye.

Kończymy sprawozdanie tem życzeniem, aby towarzystwo „kółek rolniczych" jak najpiękniej się rozwijało i rozszerzało po całym kraju, aby szerząc dobrobyt wśród włościan i mieszczan kładło podwalinę do prawdziwego podniesienia i umoralnienia ludu. Niech pokryje siecią swoją cały kraj i niech będzie żywym protestem przeciwko twierdzeniu, że wyższe stany nie troszczą się u nas o dolę ludzi.

Oby lud zrozumiał, że nie ze strony wyższych stanów grozi mu niebezpieczeństwo, ale ze strony żydów, ze strony podżegaczy, którzy też nie zbyt chętnym okiem, patrzą na rozwój kółek rolniczych. Szczególnie żydzi ich nie cierpią, nazywają je szyderczo „kolkami". Niech sobie będą kółka rolnicze kolkami dla żydów; takie kolki wyjdą na zdrowie chrześcijańskiemu ludowi, a żydów zmuszą do szukania sobie innego uczciwszego zarobku!

Skąd się bierze niedowiarstwo między katolikami?

napisał Ksiądz.

(Ciąg dalszy).

II.

Zastanawiając się nad przyczynami niedowiarstwa, spostrzegliśmy, że pierwszą z nich jest nieznajomość religii katolickiej. Jestto prawda smutna, o ile się odnosi do ludzi, mających sposobność poznać tę religię, pocieszającą zaś dla takich ludzi, którzy nie mają tej sposobności. Tamci nie znajdą wymówki przed Bogiem — ale ci niewinni mogą liczyć na miłosierdzie Boże. Wszak sam Chrystus Pan modlił się za takich na krzyżu: *Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.* I apostoł Paweł ich uniewinnia, mówiąc: *Gdyby byli poznali, nigdyby Pana chwały nie byli ukrzyżowali.*

Lecz nie sama tylko nieznajomość religii katolickiej prowadzi do niedowiarstwa. Niedowiarstwo ma jeszcze innych sprzymierzeńców nader silnych i na usługi gotowych, a tymi są namiętności ludzkie, szczególnie zaś pycha i zmysłowość.

Chciejmy się im bliżej przypatrzeć, a zrozumiemy jeszcze lepiej tę pozorną zagadkę, czemu religia katolicka tylu miała i ma nieprzyjaciół.

Weźmy porównanie z życia codziennego:

Cóż piękniejszego nad światło słoneczne? Poeci i malarze wszystkich wieków napróżno usiłują je uchwycić i przedstawić. Albo cóż nad światło słoneczne dobroczynniejszego? Kwiaty zwracają ku niemu swe kielichy, drzewa wyciągają doń swe gałęzie i liście, martwe twory natury pożyczają od niego przecudnych blasków — były narody, co mu cześć boską oddawały. A jednak są ludzie, co się go boją i unikają. Chore oczy nie mogą znieść tego światła i kryją się przed nim; to samo czynią zbrodniarze i występni ludzie z innych łatwo zrozumiałych powodów.

Albo weźmy inny przykład. Jakież to cudowne leki kryje ziemia w swem łonie, ile to przeróżnych lekarstw dostarczają rośliny! Chorzy przepłacają je, gotowi za nie dać ostatni swój grosz — a jednak są tacy chorzy, co ich brać nie chcą pod żadnym warunkiem, ani za darmo — dzieci chore albo waryatów niepodobna namówić na najlepsze lekarstwo, i nie ma też większej męki dla lekarza i rodziców, nad pielęgnowanie chorych dzieci i obłąkanych. Są to prawdy, którym zaprzeczyć niepodobna. Otóż to samo da się zastosować do religii katolickiej.

Jak w świecie fizycznym mamy światło słoneczne, mamy lekarstwa, tak i w świecie moralnym. Tem światłem oraz lekarstwem moralnem dla ludzi jest religia katolicka. I ona na kształt słońca oświeca rozum, zagrzewa serce człowieka, pod jej dobroczynnymi promieniami rozwijają się kwiaty szlachetnych uczuć, dojrzewają owoce cnót i dobrych uczynków. Cóż ona winna, że są oczy, które jej światła znieść nie mogą, że są ludzie, którzy przed nią się kryją?

I ona jest lekarstwem cudownem na uzdrowienie moralnie cierpiących, wszelkiego rodzaju grzeszników; cóż ona winna, że są chorzy, którzy się nie rozumią na jej skuteczności?

Tymi chorymi, bojącymi się religii katolickiej, to ludzie oddani namiętnościom, nałogowi i niepoprawni grzesznicy. Ich razi światło tej religii, bo mają rozum osłabiony namiętnościami, oni się boją tego słońca, bo nie chcą być widziani i poznani, oni gardzą tem boskiem lekarstwem, bo swej choroby albo nie widzą, albo pozbyć się nie chcą. Tacy ludzie odstępują religii katolickiej i stają się niedowiarkami. Nie nauka, nie oświata temu winna, bo jej ci ludzie czasem wcale nie mają, ale ich złe i występne życie. Tu należy zazwyczaj szukać źródła niedowiarstwa.

Stara to bardzo prawda. Zbawiciel świata wyraził ją jasno a rzewnie w tych pamiętnych, wiekopomnych słowach: **Światłość przyszła na świat, a ludzie raczej umiłowali ciemności niż światłość, bo były złe ich uczynki. Każdy bowiem, co złe czyni, nienawidzi światłości, ani idzie na światłość, żeby nie były zganione uczynki jego.** (Jan III, 19—20). Najlepiej rozpoznamy i sprawdzimy to na dwóch największych namiętnościach: **pysze i zmysłowości.**

Czem jest **pycha**, wiadomo powszechnie. To największa plaga społeczeństwa, źródło nieszczęść, tak prywatnych jak i społecznych, jak dowodzi historya i codzienne doświadczenie. Religia katolicka nie zna też z pychą miru — od początku walczy z nią zacięcie. Religia ta broni wprawdzie godności i praw człowieka, wysoko bardzo stawia go w rzędzie stworzeń, głosząc niemateryalność i nieśmiertelność duszy

ludzkiej — lecz nie pochlebia człowiekowi i nie przecenia go. Przyznaje ona rozumowi ludzkiemu wielkie znaczenie i przeznaczenie, wzywa go sama do szukania prawdy — ale też głosi, że ten rozum jest ograniczony, że są takie prawdy, których on zgłębić nie potrafi, że winien więc ukorzyć się przed rozumem Boskim i przyjąć to, co mu Bóg objawił. Religia ta nie zabrania szukać mądrości w książkach i gazetach, owszem sama ich dostarcza, ale ostrzega, że są też książki i gazety złe, których czytać nie wolno, gdyż psują wiarę i dobre obyczaje.

Religia katolicka nie zaprzecza też bynajmniej wolności ludzkiej, owszem broni jej wobec zarzutów materyalistów i innych fałszywych filozofów, którzy wolnej woli ludziom odmawiają. Ale zarazem głosi uroczyście, że ta wolność ludzka ma swoje granice, których przekroczyć nie wolno, a temi granicami są prawa Boże; naucza, że przestąpienie tychże jest grzechem, że Bóg żąda za grzechy zadosyćuczynienia, pokuty, że grzesznik chcąc się z Bogiem pojednać, ma się upokorzyć przed kapłanem Bożym, i ze skruchą, z żalem wyznać swoje winy.

Religia ta głosi nadto, że wszyscy ludzie wobec P. Boga są sobie równi, że słabszych i biednych krzywdzić nie wolno, ale należy ich wspierać i ratować.

Złote to prawdy, przynoszą one zaszczyt naszej religii, ale pyszny znieść ich nie może. On ma się za bożyszcze, przed którem wszystko zginać się winno, on uważa rozum swój za nieomylny, wolę swą za nieograniczoną, on myśli, że mu wszystko wolno, że mu nic nie zaszkodzi, on nie chce słyszeć o braterstwie ludzi, — więc też nie chce słuchać tej religii, nie chce się jej poddać. Dodajmy do tego, że pycha idzie zwykle w parze z nieuctwem, które samo, jak już wiemy, prowadzi do niedowiarstwa, a zrozumiemy, dlaczego wielu ludzi staje się niedowiarkami, dlaczego im religia katolicka nie przypada do smaku.

Jeszcze jaskrawiej widać to na drugiej strasznej namiętności ludzkiej — zwanej **zmysłowością albo lubieżnością.**

Namiętność ta cielesna niszcząca ludzi bardziej, niż wszystkie głody, mory i wojny — spotyka w religii katolickiej nieubłaganego wroga, który odsłania całą jej szkaradę i ohydę. Religia ta, sama jedna ma odwagę nazwać rozpustę po imieniu i woła na niewolnika ciała: „Człowiecze, źle czynisz, robisz się bydlęciem, poniżasz i hańbisz twego ducha rozumnego i nieśmiertelnego, który ma rządzić ciałem i panować nad niem". Nie dosyć na tem, ale zapowiada rozpustnikowi: „Grzeszniku, nie ujdziesz strasznej pomsty Bożej. Tu jeszcze na ziemi czekają na ciebie choroby, zgryzoty i śmierć przedwczesna, a tam za grobem wieczne męki". Słuszne to przestrogi i groźby.

Ale prawda w oczy kole, na złodzieju czapka gore. Rozpustnikowi niemile dźwięczy w uszach ten głos religii, nie chce go znać i słyszeć, nie chce sobie zatruwać swych grzesznych rozkoszy wyrzutami sumienia. Cóż więc czyni? Stara się zagasić w sobie światło wiary, pozbyć się tego niewygodnego hamulca — staje się niedowiarkiem.

W ten sposób niedowiarstwo się rodzi, w ten sposób powstają katolicy dla wiary swej zimni, obojętni, albo nawet wrogo usposobieni. To nam tłumaczy, dlaczego w pewnych kołach i warstwach społeczeństwa naszego, szczególnie niedowiarstwo kwitnie, dlaczego więcej go jest w miastach niż na wsiach, więcej między młodzieżą niż między starszymi, więcej między tak zwaną inteligencyą niż między ludem prostym. Bo ten lud nasz kochany przy wszystkich swoich wadach jest znacznie uczciwszy i moralniejszy od klas „oświeconych", które przy swej oświacie często tylko powierzchownej, nurzają się nieraz w pysze i rozpuście. To samo potwierdza historya. Wszyscy głośniejsi niedowiarkowie, heretycy, odstępcy, byli ludźmi albo szatańskiej pychy, albo bydlęcych obyczajów, a często i jednem i drugiem. Takich niedowiarków spotkacie w życiu młodych i starych — mężczyzn i kobiety. Udają oni wielkich filozofów, dowodzą, że przez naukę doszli do niedowiarstwa — tymczasem to fałsz; przypatrzcie się ich życiu teraźniejszemu i przeszłemu, a przekonacie się, że to ludzie niepohamowanej pychy lub, że to wyuzdani rozpustnicy i rozpustnice. Czasem jeszcze się coś do tego przyczynia. Oto zmaczało się palce w cudzej kieszeni, wlazło się na cudzy majątek, pożyczyło się od tego i owego, a nie chce się wrócić. A tu religia katolicka woła: Oddaj, coś winien! Spowiednik powiada: Jak nie wrócisz, to cię nie rozgrzeszę. I stąd gniew, nienawiść do religii i do księży.

Patrzcie na życie dzisiejszych socyalistów, a to samo zobaczycie. Jeść, pić dobrze, używać świata, póki służą lata, to ich hasło, w gazetach swoich zachwalają nierząd i cudzołóstwo; pijaństwa między robotnikami grasującego nie skarcą nigdy ani jednem słówkiem. W to właśnie graj pijakowi i rozpustnikowi: idzie on też do socyalistów jak do „swoich" i czuje się wśród nich szczęśliwym.

Wobec tego wszystkiego twierdzenie, jakoby religia katolicka nie dała się pogodzić z oświatą, postępem, jakoby niedowiarstwo było wykwitem uczoności, jest co najmniej śmiesznem. Nie nauka, ale złe życie nie da się pogodzić z religią naszą i do niedowiarstwa prowadzi. Przy największej nauce można być wierzącym i pobożnym katolikiem, jak uczy historya i życie codzienne, a na odwrót nie brak między niedowiarkami ludzi zupełnie głupich. To niedowiarstwo uczone jest to więc tylko parawan, za który się kryją ludzie niemoralni i niedouczeni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KORESPONDENCYA.

Szanowna Redakcyo!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W naszym parafialnym kościele w Porąbce-uszewskiej dnia 20 maja b. r., odbył się złoty ślub Jana i Maryanny Dudków z Niedzwiedzy. Wyżej wspomnieni małżonkowie przeżyli ze sobą w małżeństwie 50 lat w zgodzie i miłości wzajemnej, a są wzorem dla całej parafii. To

też Przewielebny ks. Kanonik miejscowy Michał Mika, dając im złoty ślub, w podniosłych słowach powiedział piękną naukę, zachęcając ich na dalsze życie do wytrwania w dobrem, tak, że wszystkich do łez poruszył. Rzewny to był i za serce chwytający widok, kiedy zacni małżonkowie przystąpili do Ołtarza Pańskiego z krzyżami w ręku, a Przewielebny ks. Kanonik udzielił im błogosławieństwa. Wnuki i prawnuki przystępowali do ucałowania im ręki. Cnoty, któremi Jubilaci jaśnieją, zjednały im ten zaszczyt, że Najprzewielebniejszy ks. Biskup z Tarnowa przysłał list w dzień ich złotego ślubu następującej treści (podaję go w całości):

Ks. Ignacy Łobos z Bożego Miłosierdzia i św. Stolicy Apostolskiej łaski, Biskup Tarnowski. Jego c. k. Apostolskiej Mości Rzecz. Tajny Radca. Asystent Tronu Papieskiego. Hrabia Rzymski. Honorowy obywatel miast: Drochobycza, Biecza, Leżajska, Tarnowa. Członek Sejmu kraj., Członek Korespodent c. k. Komisyi centralnej wiedeńskiej zachowania pomników histor. i sztuki itd. itd.

Dowiedzieliśmy się z pisma Waszego czcigodnego Duszpasterza, iż Wy kochani staruszkowie, obchodzić będziecie na dniu 20 maja swoje złote wesele, aby otrzymać z rąk kapłańskich powtórne błogosławieństwo na resztę dni swojego ziemskiego życia. Dotąd, jak Nam oznajmiono, piękne i przykładne było Wasze pożycie małżeńskie, i nietylko dochowaliście sobie wiernie miłości i uczciwości nawzajem, ale przez swoje cnoty i swoją głęboką pobożność, staliście się zbudowaniem tak dla innych mieszkańców Niedzwiedzy, jak i dla całej parafii porąbskiej. Pomimo bowiem znacznej odległości od kościoła i pomimo wieku podeszłego, nie opuszczaliście nigdy nabożeństwa, a co miesiąc przystępowaliście obydwoje do św. Sakramentów. Za to widocznie błogosławił Was Ojciec Nasz Niebieski, bo nietylko dozwolił Wam doczekać tak pięknego dnia, jaką jest 50-letnia rocznica ślubu, ale także rozmnożył Wasz ród w liczne pokolenie, dając Wam oglądać nie tylko syny i córki, ale wnuki i prawnuki. Że swoim dzieciom umieliście dać dobre wychowanie, że wyniosły z pod strzechy rodzinnej bogobojność i poczciwość, dowodem tego, że synowie Wasi mają zaufanie i szacunek u innych współmieszkańców, że im raz po raz powierzają zarząd całej gminy (starszy syn był wójtem a młodszy jest obecnie, dopisek korespondenta). Gdy Wam więc dzisiaj, kochani Janie i Maryanno, będą składali życzenia Wasi synowie i córki, Wasi wnukowie i prawnukowie, cała rodzina, przyjaciele i znajomi, Wasz zacny Pasterz, który się Wami chlubi i cieszy, i inni dobrzy ludzie, przyjmijcie i od Waszego Biskupa, któremu jest bardzo miło słyszeć o tak wzorowych chrześcijanach w swojej dyecezyi, najszczersze życzenia: zdrowia i powodzenia, pociechy od całego potomstwa i spokojnej starości, a nadewszystko łaski u Pana Boga i nagrody wiecznej w niebie, czego zadatkiem niech będzie Nasze Błogosławieństwo Arcypasterskie, które obojgu dzisiaj udzielamy.

Dan w Tarnowie, 15 maja 1896.

† Ignacy
Biskup.

W zeszłym roku, taki sam złoty ślub, w naszym kościele brali Jakób i Agnieszka Sachowie z Jaworska, dnia 29 maja.

Łoniowy, dnia 3 czerwca 1896 r.

Jan Rysak
czytelnik „Prawdy".

Z państwa i z zagranicy.

Austrya. Z porą letnią cichnie zazwyczaj wszystko w polityce. Monarchowie ministrowie i posłowie wyjeżdzają ratować zdrowie do miejscowości kąpielowych, albo jeśli ich zdrowie jest dobre, wracają do miejsc rodzinnych, ażeby tam przez odpoczynek nabrać swieżych sił do dalszej pracy. To też i w Austryi, cesarz wyjechał sobie do kąpiel w Ischl, a hr. Badeni przepędza letni urlop w swoim rodzinnym Busku; większość posłów polskich, zanim odpoczywać pojedzie, zatrzymuje się we Lwowie na **wiecu katolickim**, który bardzo dobrze się zapowiadał i bardzo piękny ma przebieg. Oby jaknajwięcej było z niego korzyści dla naszego kraju, który z pozoru jest właściwie katolickim, ale któremu daleko jeszcze do tego, aby mógł służyć za wzór innym katolickim krajom. A teraz właśnie, kiedy się namnożyło tylu wrogów naszej wiary św. i to kiedy wrogowie ci pracują gorliwiej niż kiedykolwiek, aby Kościołowi zaszkodzić i podstawy religii podkopać, potrzeba nam najbardziej wiedzieć i czuć żeśmy katolikami, wziąść się dzielnie za ręce i iść naprzód we wspólnie obmyślonym według nauk naszej religii kierunku. Radzą nad tym kierunkiem we Lwowie tęgie głowy i zacne serca, to też ani wątpić, że uradzą rzeczy mądre i dobre.

Ale kiedy jedni myślą nad tem, jakby sprawie katolickiej dopomódz, inni gromadzą się, aby obmyśleć środki, jakby tej sprawie najskuteczniej zaszkodzić. W Wiedniu mianowicie i w Pradze, równocześnie z naszym wiecem katolickim zbierają się na rozmaitych zgromadzeniach t. z. „liberałowie", którzy nie są zadowoleni z dotychczasowej działalności swojej partyi i pragną **nowe stworzyć stronnictwo**, albo przynajmniej to, które istnieje, przerobić według swojej myśli. Nie podoba się mianowicie liberałom, że obecna „lewica liberalna" w parlamencie postępowała z pewnem umiarkowaniem, że łączyła się ze stronnictwami katolickiemi i że popierała rząd, który się do katolicyzmu głośno przyznaje, jakkolwiek dla sprawy katolickiej mało robi. To też nowe stronnictwo, które prawdopodobnie porzuci jak zbrudzoną ścierkę nazwę partyi „liberalnej" i nazwie się „postępowem", zamierza prowadzić politykę bardziej stanowczą i walczyć na udry z katolicyzmem, który się w mowie „liberalno-postępowej" nazywa „klerykalizmem" i zgubą wolności. Głównie o szkoły im chodzi; nie chcą żadną miarą pozwolić, aby dzieci po katolicku były wychowywane i na żadną zmianę bardzo złych i zupełnie nie katolickich ustaw szkolnych w Austryi zgo-

dzić się nie myślą. Da Pan Bóg wbrew oporowi libelów ustawy te zmienione będą prędzej czy później, wogóle bowiem w całem państwie poczyna się budzić silny ruch oporu przeciwko liberałom, którzy idąc z żydami i nieprzyjaciółmi religii ręka w rękę dotychczas robili to co chcieli. Oni to także chcieliby, aby tylko Niemcy w całem państwie rządzili i krzywem patrzą okiem, że narody słowiańskie w Austryi same się rządzą, swoje mają władze i swoim językiem uczą się i wszystkie sprawy załatwiają.

Na szczęście mamy sprawiedliwego monarchę, który nie dopuści do jakiejkolwiek krzywdy żadnego narodu, bo wszystkie są równo miłe jego sercu. Mimo ciężkich ciosów, jakimi go los w życiu rodzinnem prześladuje, nie przestaje Franciszek Józef myśleć o dobru i o przyszłości swego państwa, trapi go wprawdzie między innemi troska o to, że niema syna, któryby po nim mógł nastąpić i że bratanek jego a najbliższy jego według prawa następca młody arcyksiąże Franciszek Ferdynand dotknięty jest chorobą piersiową, jednak, nie traci nadziei, że Opatrzność zaopiekuje się przyszłością Austryi i że nie pójdą na marne długoletnie starania cesarza około zapewnienia szczęścia ludom jego berłu podległym. W ostatnim czasie wydał cesarz rozporządzenie przekazujące część obowiązków, jakie mają zazwyczaj następcy tronu **arcyksięciu Ottonowi**, młodszemu bratu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda; trzeba się bowiem z tem liczyć, że arcyksiąże Otton może kiedyś usiąść na tronie Austryi. Dałby Bóg, aby cesarz Franciszek Józef żył jak najdłużej, bo osobistym wpływem łagodzi on mnóstwo trudności, które bez niego wytworzyłyby może smutne stosunki.

Węgry. Węgry zajęte są nieustannie wystawą która jednakowoż wcale świetnych nie robi interesów. Węgierskie osobistości rządzące przykro są tem rozczarowane; rozczarowanie jest tem większe, że osobistości te zważają tylko na pieniężne korzyści i na dobrobyt materyalny, a zupełnie pomijają moralną i duchową stronę narodu. Jest to tak wybitny rys charakteru ludzi, kierujących sprawami publicznemi w Węgrzech, że nawet **Ojciec święty Leon XIII**, zwrócił na to uwagę i publicznie musiał to zganić, przyjmując deputacyę węgierskiego duchowieństwa. Deputacya zapewniała, Ojca św., że Kościół katolicki na Węgrzech codzień jest silniejszy i jedna sobie coraz większych zwolenników. Na to, jak donoszą węgierskie pisma katolickie, powiedzieć miał Leon XIII: „Wiedziałem, że węgierski lud wieśniaczy jest dobry i dochowuje wierności swej wierze, ale pomimo to sprawa katolicyzmu nie ma jeszcze wystarczającej na Węgrzech liczby obrońców, nawet pomiędzy magnatami, wśród których zwycięża interes, pieniądz i pogoń za względami i protekcyami. Wolnomularstwo, pieniądze żydowskie i przez te pieniądze utrzymywany zardzewiały „liberalizm“, tworzą najszkodliwszych i najniebezpieczniejszych **przeciwników ludu** i sączą jad w serce tego ludu, dobrodusznego lecz jeszcze niedoświadczonego“. Słowa te sprawią zapewne głębokie wrażenie w całych Węgrzech, są one niestety zupełnie zasłużone. Wiadomo, jak bardzo niechrześcijańskie ustawy o małżeństwie uchwalił sejm węgierski, ażeby się przypodobać wolnomularzom i żydom; ustawy te mimo oporu Kościoła i wbrew serdecznemu życzeniu cesarza zatwierdziła izba magnatów. To miał na myśli Ojciec św., karząc wyżej przytoczonemi surowemi słowami obojętność katolickich magnatów, dla najżywotniejszych interesów katolickiego Kościoła i dla moralnego dobra własnej Ojczyzny.

Niemcy. Parlament niemiecki po uchwaleniu nowego kodeksu cywilnego zakończył swoje obrady okrzykiem na cześć cesarza Wilhelma. Okrzyk ten powtórzyli wszyscy posłowie stojąc, tylko **socyalistyczni posłowie** wyszli z sali, zostawiając jednego z pomiędzy siebie, ten zaś który został nie dość, że nie powtórzył okrzyku, ale nawet umyślnie nie wstał z krzesła. Bardzo nierozumną politykę prowadzą socyaliści, narażając się tak cesarzowi i pokazując przez to, że są jego wrogami. Odbija się to bowiem na skórze biednych robotników, którzy przez naiwność i przez rozgoryczenie otaczają zaufaniem tych nieszczególnych swoich przedstawicieli a przez to tracą do reszty sympatyą cesarza Wilhelma, przywiązującego wielką wagę do zewnętrznych objawów czci. Oto znowu kilka dni temu dał cesarz dymisyę ministrowi handlu **Berlepschowi** dla tego właśnie, że niepodobała mu tię jego polityka, kładąca pierwszorzędny nacisk na poprawienie bytu klas robotniczych. Takie to są te złote góry, które socyaliści obiecują ubogiemu ludowi; widać z tego przykładu do jakich klęsk może wszędzie doprowadzić wierzenie takim pismom jak socyalistyczne i słuchanie nauk, które pod pozorem współczucia na ludzką biedę myślą tylko o rozbudzeniu namiętności i obaleniu porządku społecznego, dla upieczenia przytem własnej pieczeni.

Cesarz Wilhelm wyjechał do Skandynawii i zabrał z sobą na tę daleką przejażdżkę ambasadora Niemiec w Wiedniu a swego przyjaciela Eulenburga, mimo, iż dzienniki żalą się, że w chwilach tak ważnych wypadków na Wschodzie, Niemcy nie będą miały swego przedstawiciela w Wiedniu, w tak ważnem ognisku całej, zwłaszcza wschodniej polityki. Ale cesarz nie przywykł oglądać się na dzienniki, a że po trudach polityki pragnie odpocząć w gronie wesołych przyjaciół, więc Eulenburg został odwołany. W ostatnich czasach nie szło wszystko po myśli cesarzowi, więc też tem bardziej rozrywek potrzebuje; mianowicie zirytował trochę cesarza **młody książę bawarski**, który podczas pobytu w Moskwie na pewnej uczcie głośno zaprotestował przeciw temu, iż jakiś Niemiec w Moskwie osiadły, nazwał niemieckich książąt panujących „orszakiem cesarza“. W gruncie rzeczy naiwny Niemiec trochę miał słusznosci, bo Bismark zepchnął książąt niemieckich do roli całkiem podrzędnej, tak iż w istocie niewiele się oni różnią od „cesarskiego orszaku“. Młody książe bawarski wystąpieniem swoim dał do zrozumienia, że wcale nie wyrzekł się niezależności i że nie myśli dać sobie narzucić opieki pruskiej. Ostatecznie cesarz pogodził się z księciem Ludwikiem, ale aby zetrzeć wrażenie niemiłej dla siebie i dla

Prus oceny w Moskwie, nadał Niemcowi, który mówił o „cesarskim orszaku“, zaszczytny order. Order ten był do pewnego stopnia obrazą dla książąt niemieckich, ale nie jest ten obrażonym, kto się obrażonym nie czuje.

Na Krecie uspokaja się nieco. Sułtan ustępując naleganiom mocarstw, zamianował chrześcijańskiego gubernatora i rozkazał wojsku tureckiemu, aby nie ważyło się zaczepiać powstańców. Mocarstwom zaś europejskim przyrzekł sułtan, że poczyni mieszkańcom Krety wszelkie ustępstwa, jakich od niego domagają się ambasadorowie. Nawzajem przedstawiciele mocarstw w Atenach nakłonili rząd grecki, aby użył swego wpływu wśród powstańców i zachęcił ich do złożenia broni. W każdym razie tymczasem rozlew krwi ustał; czy to zawieszenie broni potrwa długo, nie wiadomo. Słychać, że z kolei Turcy na Krecie rozgoryczeni są uległością sułtana i wcale nie okazują pokojowego usposobienia. Wiadomość ta nie wróży nic dobrego.

Nieco o kurach.

Przy chowie kur żeby mieć powodzenie trzeba się ściśle trzymać pewnych reguł, a mianowicie:

a) Nie sadzać kur na jaja wcześniej jak w marcu, wprawdzie niekiedy to już i w lutym można zrobić, ale te zawczesne kurczęta, nim cieplejsza pora nastanie, sprawiają nam wiele ambarasu i pomimo całej naszej troskliwości wiele ich zginie. — Nasadzanie kur najdłużej można przeciągnąć do końca maja. Z późniejszych bowiem nasadzań kurczęta nie tak już prędko i silnie rozrastają, jak to widzimy na wiosnę, a niewarto je dłużej trzymać, jak do końca października. Skoro bowiem nadejdą listopadowe zimna i wilgocie, te późne kurczęta łatwo giną, lub też nie rosną i są chude pomimo dobrego żywienia, nie zasługują więc na utrzymanie z powodu złego znoszenia zimna.

b) Jaja do sadzenia wybierać od kur najnieśniejszych.

c) Jaja powinny być świeże, najwyżej 14 dni po zniesieniu mające. Przytem, co nie zawsze jest przestrzegane, niepowinny długo po zniesieniu leżeć w gniazdku, lecz winny być zaraz z niego wyjęte. Długo zostawione jaja w gniazdku stąd są niedobre, że kury niosące siadając na nich, ciepłem swem przed czasem jakby początki zalężenia sprawiają, skutkiem czego gdy się potem podsadzi pod kurę te jaja, wychodzą z nich słabsze kurczęta.

d) Przeznaczone do sadzenia jaja koniecznie muszą być czyste po wierzchu, jeśli bowiem są odchodami kur powalane, to nieczystość, niedopuszczając wnikania powietrza do wnętrza jaja, powoduje niewylężenie się kurczęcia, lub przynajmniej osłabienie go, skoro plama z nieczystości jest mniejsza. Z tego też powodu jeśli podczas siedzenia kury na jajach, które z nich jakim przypadkiem się stłucze i powala zawartością swoją inne, to należy wyjąć z gniazda te powalane jaja i ostrożnie je obmyć w letniej wodzie.

e) Do sadzenia nie używają się jaja od kur tak zwanych młódek, to jest nie mających jeszcze roku lub zaledwie rok mających.

f) Słoma miękka lecz zupełnie świeża najlepsza do wyścielania gniazda.

g) Szóstego lub siódmego dnia po nasadzeniu przegląda się jaja i te wszystkie, które są czyste czyli niezapłodnione, wyjmuje się do użytku kuchennego.

h) Gniazdo z jajami powinno być umieszczone w miejscu spokojnem, gdzieby inne zwierzęta płoszące kurę dostępu nie miały. Brzeg gniazda nie powinien być wysoki, żeby kury przy zejściu lub wchodzeniu jaj nie tłukły.

i) Woda do picia i jedzenie, najlepiej ziarna kukurudzy i pszenicy, powinny znajdować się w pobliżu gniazda, ale nie na krawędzi jego, gdyż wtedy kura zwłaszcza pilna do siedzenia, nieschodząc na ziemię, powalałaby jaja gnojem.

k) Bardzo jest dobrze tam, gdzie są gniazda, usypać kupę z piasku lub suchej ziemi, aby kury zszedłszy z jaj mogły się kąpać w piasku dla pozbycia trapiącego je robactwa.

l) Po wyjściu kurcząt z jaj, trzeba zaraz gniazda oczyścić i dać świeżą słomę. Niepotrzebujemy dodawać, że wszystkie roboty około gniazda, jak oczyszczenie lub poprawienie odbywają się tylko wtedy, gdy kura do jedzenia zejdzie.

Wytworzenie sobie gatunku kur bardzo nieśliwych.

Z wylężonych kurcząt przeznacza się potem co najlepiej wyrosłe do chowania, celem zastąpienia kur starszych, słabo już niosących. Każda gospodyni pragnie bardzo słusznie mieć kury jak najnieśniejsze, otóż aby dojść do tego, powiemy zaraz, co czynić należy. Przedepszystkiem nie radzę sprowadzać zagranicznych gatunków kur zwłaszcza do młodych gospodarstw, lecz starać się z naszych krajowych kur wytworzyć sobie nieśny gatunek. Zagraniczne gatunki kur, jakkolwiek mogą być niektóre z nich piękniejsze od naszych i większe, dobre więc do przyozdobienia podwórza w większych gospodarstwach, zwykle się u nas i to w niedługim przeciągu czasu wyradzają, to jest tracą swe cenne przymioty. Pochodzi to z wielu przyczyn, jak z odmiennego naszego klimatu, z innej paszy itd. Bardzo są piękne kury np. z francuskiego gatunku, znakomicie się niosą i wydają duże jaja, cóż jednak, kiedy te kury zrodzone i wychowane w okolicach Francyi mającej grunta wapienne, licho się u nas trzymają, przeniesione na nasze grunta, ubogie w wapno, bo takiemi są właśnie po największej części grunta w naszej Polsce. Stąd więc gdy kto pragnie u nas mieć kury nieśne, niech sobie odpowiedni wypielęgnuje gatunek z naszych zwyczajnych kur domowych. W tym celu trzeba brać jaja do sadzenia od naszych kur najnieśniejszych, jakie mamy, co się co rok powtarza przez lat kilka, zawsze dobierając jaja od kur najnieśniejszych, a wtedy

w końcu dochowa się bardzo nieśnego gatunku. Z takich dobieranych jaj powinno się też chować i koguty. Przytem jednak należy kury dobrze paść, zwłaszcza z młodości, a to aby się w nich jajecznik dobrze wykształcił. Zaniedbane i głód cierpiące kurczęta, miewają w sobie zawiązki jaj jakby zwiędłe, a przeto niezdolne potem do szybiego wyrastania, dojrzewania, a więc i znoszenia jaj. W chowie więc kur zupełnie to samo się okazuje, co i w każdej innej hodowli: że jeśli pragniemy mieć wyborowe sztuki zwierząt, należy je dobrze żywić od samej młodości.

Ilość jaj, jaką kura znieść może.

Pielęgnując kury, potrzeba o tem wiedzieć, że kura rodzi się już z tą liczbą zarodków jaj, którą ma znieść w ciągu całego życia swego. W najmniejszem kurczątku jest już jajecznik złożony z drobniuteńkich zarodków czyli zawiązków, które dopiero z czasem mają się na jaja wykształcić. Tych to zarodków bywa od 600 do 800 i po zniesieniu ich w postaci jaj, już nigdy żadnej kurze nowe nie urosną. Starać się zatem wypada, aby kury były dobrze żywione, gdyż wtedy znoszenie jaj u nich spieszniej się odbywa. Dobrze żywiona kura znosi rocznie 130 do 160, zatem w przeciągu 3 do 4 lat zużyje wszystkie zarodki ze swego jajecznika. Przeciwnie znowu kura licho żywiona znosi tylko 80 do 100 jaj rocznie, zatem trzeba ją trzymać i żywić przez 6 do 7 lat, aby wyniosła zupełnie. Widzimy więc z tego jak niekorzystnem jest dla gospodarza liche kur żywienie.

Na czem polega dobre przezimowanie kur.

Chodując kury trzeba szczególniej zwrócić uwagę na dobre ich zimowanie, a to z dwóch względów: że w lecie kura do uzupełnienia swego pokarmu ma sposobność znaleźć sobie wiele owadów, czego w zimie już niema, i ona musi się tylko tem zadawalniać, co jej gospodarz udzieli. Powód to zatem słuszny, że w zimie trzeba lepiej i obficiej kurom jeść dawać. Powtóre kura zabiedzona w zimie, niedobrze się i na wiosnę niesie, gdyż długiego czasu potrzebuje do przyjścia do sił po zimowem zanędznieniu. A pamiętajmy, że jaja w zimie najdrożej się płacą, bo bardzo są wtedy poszukiwane. Najkrytyczniejszy czas dla kur trwa od listopada do połowy stycznia i wtedy szczególniej o kurach pamiętać należy. W tym czasie bowiem kury nie mają już robactwa i zielenin w ogrodzie, więc ta zmiana pożywienia osłabia je, tem więcej, że jednocześnie i pióra zmieniają. Stąd też w tej porze kury przestają się nieść i nasze gospodynie wiedzą o tem, że w adwencie kury wymagają najlepszego utrzymania. Po przejściu tej pory dnie stają się dłuższe, słońce częściej w dzień świeci, więc i dla kur lepiej, bo mogą wychodzić na dwór grzebać w nawozie, niesność ich też na tem zyskuje i już się odtąd ciągle zwiększa.

Zaopatrzenie na zimę kurników.

W zimie kury wymagają schronienia czystego, spokojnego i ciepłego, gdyż zimno źle wpływa na niesność, a przytem je opóźnia. Kto ma więcej kur zatem i oddzielny dla nich kurnik, dobrze zawsze zrobi, gdy go dwa razy do roku wapnem wybieli: na jesień i na wiosnę. Nie kosztuje to wiele a przyczynia się do utrzymania kur w dobrem zdrowiu. Po bieleniu bowiem wapnem kurnika, niszczy się wiele robactwa trapiącego kury, a oraz zarody różnych chorób, które często objawiają się jako zabójcze zarazy pomiędzy kurami. Posypywanie ziemi zupełnie ostygłym popiołem lub wreszcie piaskiem jest bardzo dobre i potrzebne nawet. Niektórzy w kurniku dają warstwę suchych liści, co również dla czystości jest dobre. Gnój z pod kur trzeba często wyrzucać i nie dać mu się nagromadzić, gdyż wyziewy jego są przykre i niezdrowe. Dla ciepła dobrze jest ściany kurnika z zewnątrz zaopatrzyć zagobą, to jest słomą lub ściółką leśną powkładaną za wbite w ziemię paliki. Gdy ociepli się i słońce świeci, bardzo potrzebne po wyjściu kur przewietrzanie kurnika. Chore kury trzeba zaraz oddzielić od zdrowych i trzymać je osobno w cieple aż do wyzdrowienia. Grzędy nie powinny być nisko dawane. O dostarczeniu kurom wody letniej do picia nie można zapomnieć, zwłaszcza gdy z powodu zimna kury dzień cały nie wychodzą z kurnika. Kartofle pogniecione po ugotowaniu i jeszcze ciepłe, ale nie gorące, dobrze jest dawać na pokarm kurom z rana, zwłaszcza gdy do nich domięsza się trochę otrąb pszennych i łupinek od jaj po drobnem ich skruszeniu. Oto są główniejsze zimowania kur zasady.

O robactwie trapiącem kury.

Kury bardzo trapi robactwo i gatunek wszy kurzych, dla usunięcia których dobrze jest, jak wyżej mówiliśmy, parę razy do roku kurnik wybielić, przytem często gnój z pod kur wyrzucać. Dobrze jest też na zimę kupę piasku w kurniku usypać, aby w nim kury kąpały się dla pozbycia robactwa, czego w tej porze nie mogą robić na dworze, tak jak to ma miejsce w lecie. Mieszkając jeszcze we Francyi miałem sposobność widzieć, że niektóre tamtejsze gospodynie w lecie wtykały w ściany kurnika świeżo obcięte z liśćmi gałązki olszowe, które na drugi dzień wyjąwszy paliły zaraz. Powiadały one, że świeże gałązki olszowe swym zapachem mają własność przyciągania do siebie robactwa kurzego, które pokrywa liście. Nazajutrz po wypuszczeniu kur gałązki te zdejmują ze ścian i zaraz palą. Żałuję, żem wtedy nie sprawdził, czy to jest prawdziwe twierdzenie, gdyż tu, gdzie teraz mieszkam, nie ma olsz w pobliżu, więc też i doświadczenia z ich gałązkami zrobić nie mogę. Kto jednak ma olsze niedaleko domu, niech zrobi tę próbę tak łatwą i bez kosztu, a o skutku jej niech zamieści sprawozdanie w „Prawdzie“.

Przechowanie jaj w lecie zniesionych na zimę.

Za jaja w zimie wybornie płacą, a tu jak na złość kury się wtedy nie niesą, dla tego też niektóre nasze gosposie starają się w chłodnych miejscach przechowywać na zimę dla dobrego spieniężenia te jaja, które kury znoszą począwszy od połowy

Sierpnia. Przechowywanie to jednak odbywa się w sposób zwykle niedokładny i dla tego wiele jaj się psuje, te zaś, które przetrwają do zimy, wcale się nie odznaczają dobrym smakiem. To psucie się jaj następuje z powodu przenikania powietrza wewnątrz jaja przez pory czyli maleńkie otwory, które łatwo dojrzeć na skorupie jaja, jeśli mu przyglądamy się w miejscu jasnem, oświeconem przez słońce. Otóż ponieważ to przenikanie powietrza wpływa na psucie się jaj, które żeby na dłuższy czas bez zepsucia przechować, trzeba się starać, aby jakim sposobem uchronić od tego dostępu powietrza do wewnątrz przez łupinę. W tym celu podawano wiele sposobów mających posłużyć do zabezpieczenia jaj od dostępu do wewnątrz powietrza, a to aby jaja w lecie zniesione można było bez zmiany smaku przechować do zimy, czyli do czasu, kiedy jaja stają się drogiemi, ponieważ brak ich z powodu, że kury nieść się przestały. Z pomiędzy tych podawanych sposobów dobrego przechowywania jaj aż do zimy, zdaje się, że następny będzie najprostszy i najłatwiejszy do wykonania: Jaja świeże po zniesieniu pokrywają się każde z osobna cienką warstwą parafiny, która przecinając dostęp powietrza do wnętrza, już przez to samo zapewnia jajom dłuższą trwałość z zachowaniem bez zmiany świeżego smaku i wagi. Powleczenie to jest łatwe, kilo parafiny wystarcza na 2000 jaj, a przytem jest tanie, gdyż we Wiedniu w składach aptecznych kilo najlepszego gatunku parafiny kosztuje 75 ct., a w składach lwowskich dwa razy tyle, choć w pośledniejszym gatunku.

Przy użyciu parafiny można jaja za bezcen będące w lecie przechować na sprzedaż w zimie, aby potrójną za nie cenę zyskać. Naturalnie jaja parafinowane zupełnie już nie są przydatne do nasadzania, a to dlatego właśnie, że dostęp powietrza do wnętrza przez zatkanie porów w skorupce jest przecięty.

(Dokończenie nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

O wiecu katolickim, który się odbył we Lwowie, podamy w następnym numerze obszerne sprawozdanie.

W Podgórzu przy Krakowie ma być już w krótkim czasie utworzony urząd starostwa. Obecnie miasto Podgórze należy do powiatu wielickiego.

Nieszczęście na kolei. Dwunastego czerwca (donosi Gazeta Świąteczna) nad ranem nadeszła do Warszawy telegrafem krótka ale straszna wiadomość, że na drodze warszawsko-brzeskiej rozbił się pociąg idący z Warszawy. Łatwo pojąć przerażenie i niepokój tych wszystkich, których krewni, lub znajomi wyjechali owym pociągiem. Każdy drżał o swoich, każdy spieszył nad dworzec kolejowy dowiedzieć się, czy nie otrzymano dokładniejszych wiadomości o wypadku. Pociąg ów wyszedł z Warszawy pod wieczór. Składał się z dwunastu wagonów osobowych, w których było około trzystu podróżnych i z kilku wagonów z rzeczami. Ciągnęły go dwa parowozy; pierwszym kierował maszynista Izmajłow, drugim Zakrzewski. Na razie pociąg szedł dość wolno, tak, że w Łukowie stanął prawie o godzinę później, niż był powinien; za to potem pędził nadzwyczaj szybko, aby zdążyć w porę do Brześcia. Wtem między Chotyłowem a Terespolem, w miejscu, gdzie droga jest dość spadzista, pękły nagle łańcuchy wiążące drugi parowóz z wagonami. Rozległ się straszny łoskot. Parowozy ujechały jeszcze kilkanaście kroków i stanęły, wagony zaś tymczasem wyskakiwały z kolei lub wpadały jeden na drugi. Pierwszy, towarowy, wykręcił się z rozpędu i stanął w poprzek kolei; drugi, osobowy, przewrócił się kołami do góry; dwa czy trzy następne zostały rozbite i odrzucone w bok o kilkanaście kroków; kilka dalszych stało z pogruchotanemi ścianami. Dziwnym trafem podróżni w wagonie trzeciej klasy, który przewrócił się kołami do góry, niebardzo się potłukli; za to ci, co jechali w następnych wagonach pierwszej i drugiej klasy, strasznie pokaleczeni, wzywali z jękiem ratunku. Ochłonąwszy z przerażenia, służba kolejowa i podróżni z dalszych wagonów, które nie zostały uszkodzone, zaczęli wydobywać nieszczęśliwych z pod rumowiska. Niektórzy mieli pogruchotane ręce i nogi. Znaleziono zwłoki dwóch mężczyzn. Byli to, jak się okazało: Bogdaszewski, obywatel z gubernii mińskiej, i Hirszman, właściciel fabryki zapałek pod Borysowem. Oprócz zabitych, ucierpiało 36 osób. Nieszczęśliwych z połamanemi rękoma i nogami odwieziono do szpitala w Brześciu; inni, mniej pokaleczeni, leczą się w domu.

Smutny koniec rzezimieszka. Od jesieni roku zeszłego poszukiwała żandarmerya sprytnego rzezimieszka, Józefa Stękały, zwanego także Pytlowaczem, pochodzącego z Cichego, miejscowości położonej pod Zakopanem. Stękała wyjechał przed branką do Ameryki, gdzie poznał znajomych z pobliskiej wioski, osiadłych tam i nieco zagospodarowanych. Po zawarciu ścisłej z nimi przyjaźni, zabrał biedakom ciężko zapracowany grosz w kwocie 925 dolarów i z łupem tym umknął do Galicyi, obrawszy sobie za siedzibę swą rodzinną wioskę, w której swobodnie żył, bawił się wesoło i kradł, gdzie mógł, a mieszkańcy wioski bali się oddać go w ręce władzy, przed którą dobrze się ukrywał. Kilka razy wprawdzie już był w ręku żandarmów, zawsze jednak sprytnie umiał się wywinąć. Śmiały, silny, odważny, nie tracił fantazyi, bo oto w wilię dnia krytycznego napisał do starostwa list, w którym kpiąc sobie, dodaje: „Niech sobie żandarmi porządnie mięsa podjedzą, nim mnie dostaną“. Żandarmerya wytropiła, że ukrywa się on w szałasach na polanie zwanej „Jarząbek“, kilka mil od Zakopanego oddalonej. Wysłany na czaty, żandarm, Jan Knapiński wraz z drugim, rzeczywiście spostrzegli Stękałę, uwijającego się między szałasami, ale gdy się z kryjówki wychylili, spostrzegł żandarmów mały chłopak, który dał natychmiast hasło, na które Stękała schronił się do szałasu, a gdy żandarmi podeszli bliżej, a Knapiński zawołał trzykrotnie „stój“, Stękała począł uciekać. Gdy i powtórne wezwanie nie pomogło, wtedy Knapiński strzelił i trafił uciekającego w głowę. Kula przeszła na wylot, a mózg wyszedł na wierzch. Stękała, padając, nie wydał najmniejszego jęku, chwycił się tylko za głowę i stracił przytomność. Wezwany z Zakopanego dr. Radziszewski obandażował mu głowę i począł mu łyżką wlewać do ust mleko, które Stękała z chciwością połykał. Był on nadzwyczaj silny, bo około godziny 5 popołudniu zaczął zrywać opaski z głowy i ledwo mu w tem przeszkodzono. Drogą bardzo stromą i po sterczących kamieniach odwieziono go tego samego dnia do siostry, do wsi Witowa, gdzie też umarł.

Deputacyę Rusinów, która udała się do Rzymu, by podziękować Ojcu św. za wyniesienie **ks. arcybiskupa Sembratowicza** do godności kardynalskiej, przyjął Ojciec św. bardzo łaskawie, przemawiając tak do nowego ks. kardynała, jakoteż do deputacyi.

Strach wielki opanował żydowskich mieszkańców miasta Lwowa. Rozgłoszono bowiem plotkę, że na wiec katolicki ma przybyć dr. Lueger, znany antysemita, a dzisiejszy wiceburmistrz wiedeński. Przepowiednia ta jednak się nie spełniła ku wielkiej uciesze synów Izraela.

Mężowie zaufania. *Dziennikowi polskiemu* doniesiono, że pewien inspektor podatkowy w jednym z zachodnich powiatów naszego kraju powołał na mężów zaufania w sprawach

podatkowych dwóch żydów. Jeden z tych mężów był zasądzony za lichwę na karę więzienia przez sąd obwodowy w Sanoku — drugiego zaś męża zaufania starostwo dobromilskie za popełnione oszustwa usunęło od prowadzenia metryk żydowskich. Można sobie wyobrazić, jak sprawiedliwie będzie ów pan inspektor wymierzał podatki, skoro tak uczciwych wziął sobie do boku doradców.

Nowe urzędy pocztowe otworzono 1. b. m. w Ruskiej wsi (powiat rzeszowski) i w Suchodole (powiat doliniański) — nowy zaś urząd telegraficzny otwarto w Kłaju (pow. bocheński).

Sejmik relacyjny, na którym ks. dr. Adam Kopyciński poseł do Rady państwa złoży wyborcom poselskie sprawozdanie, odbędzie się dnia 13 b. m. w Tarnowie.

Zgromadzenie ludowe, połączone z sejmikiem relacyjnym posła Daty, odbyło się tymi dniami w Jaśle. Obszerniejsze sprawozdanie umieścimy w następnym numerze.

W Trębowli utonęło dwoje dzieci podczas kąpieli.

Policyanci na usługach żydów. Z Kut otrzymała „Niedziela" następującą wiadomość. Corocznie na św. Antoniego, odbywa się w naszym kościele ormiańskim, odpust na który ściąga liczna ludność z okolicznych miast i miasteczek, skutkiem czego w dniu tym bywa bardzo wielki popyt na świece. W roku bieżącym odpust przypadł na sobotę, zatem żydkom wyśliznął się niemały zarobek z rąk; ale od czegóż spryt żydowski. Ażeby nie dać nic utargować sklepikowi naszego Kółka rolniczego, ustawili żydzi stoły obok wejścia do kościoła, powynosili na nie świece i powierzyli sprzedaż ich miejskiej policyi, która radnych żydów słuchać musi! Ludziska patrzyli jak na dziwowisko na policyanta miejskiego w odświętnym mundurze, sprzedającego pielgrzymom świece żydowskie! Smutne to ale prawdziwe...

Nowy sklepik kółka rolniczego otwarto w Rzezawie (powiat bocheński) za staraniem miejscowego ks. Proboszcza i wójta tamtejszego.

Kolej do Zakopanego. W ostatniej chwili dowiadujemy się ze smutkiem, że budowa kolei do Zakopanego ze względów wojskowych zdaje się nie przyjdzie do skutku.

Skrytobójcze morderstwo. W Dolinie skrytobójczo zastrzelony został d. 20 z. m. właściciel dóbr Michał Koładzin. Stało się to o godz 10, gdy udawał się na spoczynek. — Mordercy dotychczas nie wykryto.

Na budowę szkoły polskiej w Białej przygotowano już plany, które tamtejsza Rada szkolna okręgowa zatwierdziła.

Biskupstwo przemyskie. *Dziennik Polski* pisze: „Grecko-katolickim biskupem przemyskim na miejsce ś. p. biskupa Pełesza ma zostać, wedle informacyj, zaczerpniętych ze sfer kościelnych, ksiądz Szeptycki, należący do zakonu zreformowanych Bazylianów. Ksiądz Szeptycki jest synem właściciela dóbr Przyłbice pod Jaworowem i pochodzi ze znakomitej rodziny polskiej, która dopiero w końcu zeszłego stulecia przeszła z obrządku unickiego na łaciński, a pomiędzy rokiem 1710 do 1779 wydała trzech unickich arcybiskupów lwowskich. Ksiądz Szeptycki niedawno został przełożonym lwowskiego klasztoru Bazylianów. Przedtem był w Dobromilu. Przyszły, a raczej domniemany biskup przemyski ma lat trzydzieści kilka".

„Duchowieństwo polskie a lud", pod tym tytułem wyszła odbitka nakładem naszej redakcyi. Cena książeczki 6 cnt.. Kto zamawia 10 egzemplarzy, dostaje jeden egzemplarz darmo.

Kalendarz kościelny.

12. **Niedziela 7 po Świątkach.** Jana z Dukli.
13. Poniedziałek. Małgorzaty panny.
14. Wtorek. Bonawentury dra w.
15. Środa. Rozesł. ap. Henryka.
16. Czwartek. *N. M. P. Szkaplerznej.*
17. Piatek. Berty, Aleksego.
18. Sobota. Szymona z Lipnicy.
19. **Niedziela 8 po Świątkach.** Winc. à Paulo.
20. Poniedziałek. Czesława, Kassyana.
21. Wtorek. Daniela pr., Praks.

Odmiany księżyca:

Pierwsza kwadra dnia 17. o godz. 5. min. 4 popoł.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . .	1·27	żądają . . .	1·28
Za marki niemieckie płacą .	— 58	żądają . . .	—·59

Ceny targowe.

W Krakowie 17 Kwietnia:

Pszenicę białą . .	7·20 do	7·55
Pszenicę czerwoną	7·20 do	7·50
Pszenicę żółtą . .	7·20 do	7·50
Żyto	6·10 do	6 50
Jęczmień browarny	5·70 do	6·—
Jęczmień na paszę	5·— do	5·30
Owies	5·90 do	6·25

Wszystko za 100 kilo.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.